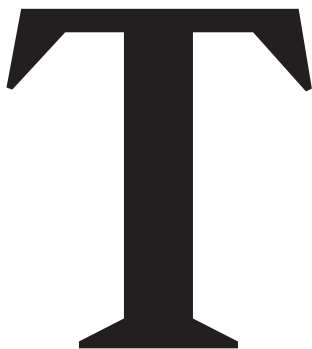


MARK TWAIN



UTWORY WYBRANE

TOM 3

EPOS RZEKI MISSISIPI 1

Przygody Tomka Sawyera • Przygody Hucka Finna

Przełożył Zbigniew Batko

Edycję opatrzył posłowiem Jerzy Jarniewicz

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

PRZYGODY
TOMKA SAWYERA
(1876)

CZĘŚĆ PIERWSZA

WSTĘP

Większość przygód opisanych w tej książce zdarzyła się w rzeczywistości; niektóre były moim udziałem, inne przeżyli moi koledzy szkolni.

Huck Finn to, podobnie jak Tomek Sawyer, portret z natury, ale nie z jednego modelu – tworząc tę postać, połączyłem cechy aż trzech znanych mi chłopców, zatem jest ona tworem o złożonej strukturze.

Dziwaczne zabobony, o których jest mowa w książce, były w tamtych czasach, to znaczy przed trzydziestu czy czterdziestu laty¹, bardzo rozpowszechnione wśród dzieci i czarnych niewolników Zachodu.

Choć głównym celem mojej książki jest dostarczenie rozrywki młodzieży płci obojga, mam jednak nadzieję, że sięgną po nią bez oporów także dorośli, jako że moim zamiarem było między innymi przypomnieć im w zabawnej formie, jacy byli kiedyś, jak czuli, myśleli, mówili i w jak szalone angażowali się przedsięwzięcia.

¹ W latach czterdziestych XIX wieku (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 1

– Tomek!

Cisza.

– Tomek!

Cisza.

– Gdzie się u licha podziewa ten chłopak? Tomek!

Brak odpowiedzi.

Zsunąwszy okulary na czubek nosa, starsza pani rozejrzała się ponad nimi po pokoju, potem przesunęła je na czoło i popatrzyła spod szkieł. Rozglądając się za czymś tak znikomym jak mały chłopiec, bardzo rzadko, a właściwie nigdy nie raczyła patrzeć bezpośrednio przez szkła.

Okulary nosiła bardziej dla fasonu niż z rzeczywistej potrzeby – z równym powodzeniem mogłaby oglądać świat przez parę fajerek. Teraz robiła wrażenie stropionej, ale już po chwili oznajmiła głosem niezbyt groźnym, choć donośnym na tyle, by mogły ją usłyszeć wszystkie meble w pokoju:

– Niech no ja cię dopadnę...

Urwała w pół zdania, bo gdy schylona zaczęła szturchać pod łóżkiem kijem od szczotki, musiała nabrać tchu, by móc akcentować głośnymi okrzykami każdy sztych. Nie wywołało to jednak żadnego poruszenia, jeśli nie liczyć ucieczki wystraszonego kota.

– W życiu nie widziałam większego urwisa od tego chłopaczyska!

Stała w otwartych drzwiach i powiodła wzrokiem wzdłuż rzędów pomidorów i grządek zarosłych psianką, czyli po tak zwanym ogrodzie. Nigdzie nie było ani śladu Tomka. Wytężywszy głos tak, by dotarł jak najdalej, zawołała znowu:

– Toomek!

Tuż za nią dał się słyszeć jakiś szelest; okręciła się na pięcie w samą porę, by zdążyć schwytać chłopca za poję kurteczki i osadzić go w locie.

– Mam cię! Że też nie pomyślałam o spizarni! Co tam robiłeś?

– Nic.

– Nic! Spójrz tylko na swoje ręce. I na usta! Co to za lepka maź?

– Nie wiem, ciociu.

– Ale ja wiem. To konfitury, ot co! Mówiłam ci, żebyś trzymał się z dala od konfitur, bo obedrę cię ze skóry. Podaj mi tę różgę.

Różga przecięła ze świstem powietrze – sytuacja była rozpaczliwa.

– Ciociu, ciociu! Obejrzyj się za siebie!

Starsza pani wykonała piruet, odruchowo zbierając spódnicę, a tymczasem chłopiec śmignął w stronę wysokiego płotu, przesadził go jednym susem i zniknął.

Ciotka stała przez chwilę osłupiała, a potem parsknęła śmiechem.

– Niech lichy porwie tego chłopaka! Czy ja się nigdy niczego nie nauczę? Czy jeszcze za mało mi splątał po-

dobnych figli, żebym się wreszcie przestała na to nabierać? Stary dureń to dureń podwójny. Nie darmo powiadają, że starego psa nie nauczysz nowych sztuczek. Ale też to chłopaczysko wymyśla codziennie nowe fortele, więc skąd człowiek ma wiedzieć, czego się spodziewać? Już on dobrze zna granice mojej wytrzymałości i doskonale wie, czy uda mu się uśpić moją czujność albo rozśmieszyć mnie na tyle, żeby mi złość przeszła i żebym zrezygnowała z wygarbowania mu skóry. Bóg mi świadkiem, zaniedbuję obowiązki wobec tego chłopaka. Rózczka dziatkom nigdy nie zawadzi, jak mówi Pismo Święte. Ściągam grzech i potępienie na nas oboje, to pewne jak amen w pacierzu. W tym smyku siedzi diabeł, ale też, mój Boże – to przecież syn mojej zmarłej siostry, biedaczek, i nie mam sumienia porządnie złoić mu skóry. Za każdym razem, kiedy mu się upieczce, gryzie mnie sumienie, a kiedy go z kolei stłukę, pęka moje stare serce. Tak, tak, żywot człowieka z niewiasty zrodzonego krótki jest i pełen zgryzoty, jak stoi w Piśmie Świętym, i zaiste, prawda to niezbita. Po południu pójdzie pewnie na wagary i będę go musiała jutro zapędzić za karę do roboty. Bardzo trudno zmusić go do pracy w sobotę, kiedy wszyscy chłopcy mają wolne, ale też nicpoń ma dwie lewe ręce, a ja muszę spełnić swoje obowiązki wobec tego chłopca, bo inaczej przyczynię się do jego zguby.

Tomek w istocie poszedł na wagary i spędzał czas bardzo przyjemnie. Do domu wrócił jednak na tyle wcześnie, by zdążyć przed kolacją pomóc małemu czarnoskóremu Jimowi narznąć i narąbać drewna na rozpalkę